

Sucheni-Grabowska, Anna

Refleksje nad sejmami czasów zygmuntowskich (w związku z książką Wacława Uruszcza, Sejm walny koronny w latach 1506-1540, Warszawa 1980)

Przegląd Historyczny 75/4, 761-772

1984

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANNA SUCHENI-GRABOWSKA

Refleksje nad sejmami czasów zygmunto-wskich

(W związku z książką Wacława Uruszcza-ka, *Sejm walny ko-ronny w latach 1506—1540*, Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Zakład Historii Państwa i Prawa, seria II, t. XVI, Państwowe Wydaw-nictwo Naukowe, Warszawa 1980, s. 273, 4 nlb., 11 tabel, 2 aneksy).

Wacław Uruszcza-k przyjął dla swej monografii logiczną i przejrzystą kon-strukcję. W kolejnych rozdziałach zaprezentował: uczestników sejmu (król, senat, posłowie ziemscy), procedurę jego złożenia, funkcjonowanie sejmików przedsej-mowych, kompetencje, obrady oraz dorobek ustawodawczy wszystkich sejmów ba-danego okresu (było ich ogółem 35), wreszcie — sejmy „niezwyczajne” (obozowe i elekcyjne).

Za szczególnie walor studium W. Uruszcza-ka należy uznać umiejętne związanie warsztatów badawczych historiograficznego i prawniczego. Dzięki tej symbiozie otrzymaliśmy dzieło, które po raz pierwszy ukazuje z całą precyzją zasady i prak-tykę funkcjonowania instytucji w kontekście realiów określonego czasu, przy czym zarówno w aspektach historyczno-prawnych, jak i pod kątem procesów społecznych.

Rejestr opracowań dedykowanych parlamentaryzmowi dawnej Rzeczypospolitej zawiera pewną liczbę pozycji o wysokiej wartości naukowej, lecz są to z reguły roz-prawy inaczej zaprogramowane, niż książka W. Uruszcza-ka. Ambitne prace, zmie-rzające do ogarnięcia jednym tchem dwu czy trzech stuleci, nie mogą sprostać swym zadaniom, gdyż dzieje sejmu wpisują się w historię Polski nowożytnej jako jej integralny korelat i wraz z nią się przeobrażają, wspólnie przeżywając epoki szczytów i depresji aż po lata zagłady państwa.

Dotychczasowy stan badań nie pozwala jeszcze mówić o zdobyciu przez histo-ryków znajomości zasad i praktyki funkcjonowania sejmu przedrozbiorowego ani też nie upoważnia do jakże często pochopnie wyciąganych wniosków o jego miejscu w przeszłości Polski. „Na temat tej instytucji napisano dawniej i dziś tyle złego, że nie warto się nad jej wadami szerzej zastanawiać” zauważył na pozór niefra-sobliwie w 1966 r. Władysław Czaplński, a takie sformułowanie pochodzące spod pióra jednego z najbardziej wnikliwych a zarazem krytycznych historyków ma znamiennej wymowę¹.

Przekonanie o konieczności poznania szerzej i głębiej problematyki parlamen-taryzmu dawnej Rzeczypospolitej skłoniło przed kilkunastu laty grono zaintereso-

¹ W. Czaplński, *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*, War-szawa 1966, s. 46. Z inicjatywy prof. Czaplńskiego powstały we Wrocławiu liczne studia nad sejmami XVII wieku (por. np. przyp. 10 i 11) — monografie poszczegól-nych sejmów, w aspektach przede wszystkim historii politycznej, a także z infor-macjami o procedowaniu tych sejmów. Prace te stanowią doskonały punkt wyjścia dla rozwinięcia następnie przez autorów wyników ich badań w szerszym ujęciu i w aspektach instytucjonalnych systemu parlamentarnego.

Ze względu na zakres i rozmiary artykułu autorka odwołuje się w nim tylko wyjątkowo do literatury. Ogólny przegląd opracowań dotyczących parlamentaryzmu XVI w. zawiera szkic I. Kaniowskiej, *Stan badań nad parlamentem polskim w latach 1506—1572*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Prace Histo-ryczne z. 35, Kraków 1971, s. 49—58.

wanych — prawników i historyków — do zaprojektowania kompleksowych badań na ten temat². Ich podjęcie następnie w sprecyzowanym zakresie związało się z hasłem uczczenia pięćsetlecia powstania sejmu (umowna data 1493 roku): Instytuty Historii PAN i Historyczno-Prawny UW zapoczątkowały ogólnopolskie badania nad parlamentaryzmem Rzeczypospolitej³. Praca o sejmie z lat 1506—1540 inauguruje systematyczny ciąg przewidywanych w tym przedmiocie studiów.

Omawiając rolę decydentów ukazał autor kompetencje i realne działania na forum sejmu króla, senatorów i posłów ziemskich, stwierdzając, że nie są to jeszcze spopularyzowane później tzw. „sejmujące stany”, a król „biorąc udział w sejmie, był jego pierwszym i najważniejszym uczestnikiem — nie stanowił natomiast jego części składowej” (s. 16). W. Uruszczak dostrzegł na podstawie prześledzonych formuł konstytucyjnych i zaobserwowanej praktyki, że pod rządami Zygmunta I występowała zasada „dualizmu króla i stanów zgromadzonych na sejmie” przy „współdziałaniu obu tych czynników” (s. 17). Zwrócenie uwagi na ten moment ujawnia funkcjonowanie jeszcze ówczesnie stopniowo zanikających struktur i pojęć, właściwych dla monarchii stanowej, co daje wyraz akcentowanej przez autora ogólnie przelomowości rozpatrywanego okresu.

Kompetencje sejmu — przy akceptacji stanowiska autora, że w miarę czasu i rozwoju wydarzeń politycznych ulegały one konsekwentnie wzrostowi (s. 132 n.) — zyskały zasięg ogólnopaństwowy i stąd uczestnictwo króla w obradach miało duże znaczenie polityczne, co W. Uruszczak dobitnie podkreślił (s. 17), jakkolwiek logiczny wydaje się też wniosek autora, iż w konkretnych sytuacjach mogła być monarcha bardziej na rękę nieobecność na sejmie. Z dalszych rozważań wynika wszakże stwierdzenie, że tylko pobyt króla na Litwie był przyczyną składania sejmu bez jego udziału, reguła natomiast wypowiedziana się praktyką, brzmiała odwrotnie: nawet w wypadku choroby króla, oczywiście nie choroby obłożnej, pojawiał się monarcha w sejmie, zwoływany wówczas do Krakowa celem uniknięcia podróży dworu do Piotrkowa. Autor poświęcił wiele uwagi określeniu w sposób możliwie ścisły udziału króla w przebiegu prac sejmu i przy podejmowaniu decyzji, mówiąc o kierowaniu przez monarchę przy pomocy ministrów obradami, o wpływaniu na treść konstytucji dzięki konkludowaniu „obrad senatu” i prawu do sankcji uchwał (s. 19). Można by tu dodać, że niemniej doniosłe znaczenie miała królewska „konkluzja” poprzedzająca zapadnięcie uchwały sejmowej i właściwie formułująca jej zasadniczą treść, gdy kształt konstytucji zależał ówczesnie od redakcji królewskiego aparatu urzędniczego, czyli od kancelarii. Miało to ulec zmianie dopiero w latach sześćdziesiątych stulecia, drogą praktyki stosowanej na tzw. sejmach egzekucyjnych, kiedy to kanclerzom towarzyszyli przy redagowaniu konstytucji deputaci obrani przez senat z jego grona i analogicznie — przez posłów ziemskich⁴.

² Mowa o konferencji w Kołobrzegu, odbytej z inicjatywy Komisji Prawno-Historycznej PTH w dniach 7—9 września 1972 r.

³ Opiekę naukową nad tymi pracami sprawuje prof. dr Juliusz Bardach, kierujący Zespołem do badań nad parlamentaryzmem staropolskim, on też już w 1958 r. zwrócił uwagę na potrzebę pogłębienia badań nad sejmem dawnej Rzeczypospolitej poprzez poznanie praktyki jego funkcjonowania (J. Bardach, *O genezie sejmu polskiego*, [w:] *Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie, 14—17 września 1958 r.* t. I, *Referaty*, cz. 2, Warszawa 1958, s. 521—544). Istotna rola w rozbudzeniu zainteresowań sejmami „Złotego wieku” przypada pionierskiej rozprawie K. Grzybowskiego, *Teoria reprezentacji w Polsce epoki Odrodzenia*, Warszawa 1959.

⁴ Zob. A. Sucheni-Grabowska, *W sprawie podejmowania uchwał na sejmach Zygmunta Augusta* [w:] *Uchwalanie konstytucji na sejmach w XVI do XVIII w.*, pod red. S. Ochmann „Acta Universitatis Vratislaviensis” nr 477. Historia XXXI, Wrocław 1979, przyp. 14.

Czy nie wydaje się więc wręcz sztuczny pogląd o samoistności funkcjonowania sejmu — niezależnie od obecności czy nieobecności monarchy, uzbrojonego w prawo do udzielenia sankcji podjętym uchwałom lub ich odmówienia (*veto*)? Sprawa wydaje się złożona i stanowi znowu okazję do wykazania przełomowości epoki zygmuntońskiej dla kształtowania się pewnych nieskrystalizowanych dotąd przez obyczaj form działania parlamentaryzmu. W. Uruszczak dowodzi na podstawie wiarygodnych źródeł, że sankcja królewska była nieodzowna dla prawomocności uchwały i to poświadczają wyraźnie formuły aprobaty Zygmunta I lub jego odmowne decyzje, odnoszące się do postanowień sejmów, w których nie brał on udziału (s. 190 nn.).

Niewiele lat później przedstawiciele obozu demokracji szlacheckiej charakter uchwał podejmowanych na sejmach bez udziału króla widzieli zupełnie inaczej. Oto znamienne przykłady ich wykładni: wiosną 1562 r. Zygmunt August zapowiedział złożenie sejmu koronnego podczas swego pobytu w Wielkim Księstwie Litewskim, zakreślił ściśle przedmiot obrad (debata nad koncepcją połączenia się Inflant z Polską i Wielkim Księstwem) i sprzeciwił się z góry ewentualności obradowania nad innymi kwestiami, zapowiadając, że nie weźmie pod uwagę żadnych dodatkowych postanowień. Kronikarz zanotował wówczas: „Dziwno to było u Polaków, bo acz przedtem za innych królów sejmy bywały *absente rege*, ale cokolwiek *senatus cum populo* uradzał, *hoc princeps semper firmum acceptabat*”⁵.

Tę sprzeczność interpretacyjną pomaga wyjaśnić inny, również retrogresywnie użyty, ale adekwatny znaczeniowo, przykład. Po otwarciu obrad sejmu 1558/1559 r. Zygmunt August zachorował i upoważnił senat oraz izbę poselską do debatowania bez swego uczestnictwa. Debatę podjęto, lecz codziennie przebieg jej referowali królowi deputowani w tym celu przez senat dostojnicy. Ten tryb procedowania niepokoił posłów. Praktycznie zależało im w konkretnej sytuacji na udziale króla w omawianiu całokształtu spraw, stojących na porządku dziennym: były to sprawy egzekucji dóbr i monarcha występował jako decydent, a także jako strona zainteresowana. Zarazem jednak posłowie przywiązywali duże znaczenie do aspektów proceduralnych, obawiając się powstania precedensu (*res mali exempli*), na podstawie którego uchwały, podjęte już wspólnie przez obie izby, byłyby ponownie „deliberowane” wobec przekazania ich do rozpatrzenia królowi poza miejscem obrad sejmowych.

Posłowie nie stali tu, jak wynika z prowadzonych przez nich dyskusji, na stanowisku, że chodzi w danej sytuacji o jednorazową decyzję królewską — „tak” lub „nie”, która w wypadku pozytywnym polegałaby na udzieleniu uchwały sankcji. Traktowali króla jako czynnego uczestnika debaty: „konkluzja” końcowa monarchy wynikała więc niejako z jego bezpośredniego zaangażowania w powstawanie uchwały. Miał on możliwość ustosunkowania się do projektu tej uchwały, ale podczas debaty. Pogląd posłów, że rozpatrywanie („deliberowanie”) późniejsze przez króla uchwały obu izb sprowadzałyby się do wznowienia całej sprawy, nie był przy podobnym rozumowaniu pozbawiony racji⁶. Zatem posłowie zażądali gwarancji, iż zgodne postanowienia obu izb, powzięte w nieobecności króla, będą przez niego przyjmowane jako prawomocne. Senat zbył ten postulat milczeniem, ale sama dyskusja na ten temat stawała się dla monarchy przestrożą. W miarę narastania wpływów politycznych ruchu egzekucyjnego następowało sukcesywnie rozszerzanie kompetencji izby poselskiej. Ten stan rzeczy powodował, że monarchom we własnym interesie zależało na uczestniczeniu w obradach, aby trzymać rękę na pulsie życia

⁵ Zob. *Dyaryusz Sejmu piotrkowskiego r.p. 1565, poprzedzony kroniką 1559—1562*, wyd. W. K r a s i ŋ s k i, Warszawa 1868, s. 19.

⁶ Zob. *Dzienniki sejmów walnych koronnych za panowania Zygmunta Augusta króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego 1555 i 1558 r. w Piotrkowie, złożonych*, wyd. T. X^{2c} L[ubomirski], Kraków 1869, s. 146 nn.

sejmowego, a tą drogą pośrednio i politycznego. Sejm był bowiem owym forum, na którym dwór zyskiwał dogodną sposobność do oddziaływania na opinię. Wydaje się zrozumiałe, że zasięg tego oddziaływania zależał w znacznym stopniu od umiejętności taktycznych monarchy i jego najbliższego otoczenia oraz od atrakcyjności głoszonego aktualnie programu.

Studium W. Uruszczaka wykazuje, że działania monarchy w ówczesnym systemie parlamentarnym wspierały się równolegle na zwyczajowych prerogatywach tronu oraz na osobistym autorytecie władcy (s. 15—22). Autor ocenia wysoko całość kształt rządów Zygmunta I i dowartościowuje jego dziejową sylwetkę. Ten osąd skrupulatnego i wyważającego swe oceny historyka stanowi na przestrzeni wielu lat jedną z niewielu pochlebnych opinii, należnych współtwórcy „złotego wieku”, niesłusznie dyskwalifikowanemu pod piórami historiografów, popularyzatorów i autorów scenariuszy telewizyjnych⁷.

W odniesieniu do stosunków pomiędzy królem a senatem przedstawił W. Uruszczak nadrzędną rolę króla wobec jego rady i przemysłany dobór aparatu władzy monarszej, jak również kolizje pomiędzy zróżnicowanymi co do swych interesów kręgami elit dworsko-dostojniczych. Zgodnie z realiami historycznymi został też ukazany konflikt dworu z obozem demokracji szlacheckiej i zakończone fiaskiem próby przełamania drogą nacisku dążeń ruchu egzekucyjnego (rokosz lwowski i ustawodawstwo powstałe w jego rezultacie). W ogólnym podsumowaniu rozważań na ten temat stwierdził jednak autor, że „w sejmie lat 1506—1540 król nie stracił swej nadrzędnej pozycji w stosunku do senatu i izby poselskiej” (s. 226). Czy po znamiennych wydarzeniach roku 1537 i lat następnych była to faktycznie pozycja nadrzędna, wydaje się rzeczą do dyskusji, ale w każdym razie była to z pewnością nadal pozycja wysoka.

Pozwólmy tu sobie na pewne bardziej ogólne dygresje. Liczne i wręcz stereotypowe opinie negatywne o systemie parlamentarnym dawnej Rzeczypospolitej przyjmują za jedną z przyczyn słabości tego systemu założenie o znikomej roli króla w funkcjonowaniu mechanizmów parlamentarnych. Niektórzy z historyków przyznali jedynie Zygmuntowi Augustowi talenty fortunnego sternika nawą sejmową, dodając, że był on ostatnim panującym, który potrafił sobie w sejmie radzić. Ten pogląd nie wytrzymuje krytyki, pomijając już sam fakt wyolbrzymienia wbrew realiom powodzenia taktyki sejmowej Zygmunta Augusta⁸. „Blizsze zetknięcie z dziejami sejmu szlacheckiego pokazuje nam, że pomimo niewątpliwego osłabienia władzy monarszej król jednak posiadał dość duży wpływ na bieg spraw sejmowych”; „Śledząc wreszcie przebieg sejmów w pierwszej połowie XVII w. przekonujemy się, że w momentach poważnych król ze swymi stronnikami potrafił narzucić wolę

⁷ Charakterystycznym akompaniamentem krytyki Zygmunta I jest uprawiana *sui generis* apologia królowej Bony. Por. A. Wyczański, *Polska Rzeczpospolita szlachecka (1454—1764)*, Warszawa 1965, s. 70—79; A. Sucheni-Grabowska, *Odbudowa domeny królewskiej w Polsce (1504—1548)*, Wrocław 1967, s. 113 n. (tu przegląd ważniejszych stanowisk literatury w tej kwestii) i w tejże pracy polemika z ujemnymi ocenami króla sformułowanymi przez Z. Wojciechowskiego i P. Jasienicę (s. 16). Mowa tu także o serialu telewizyjnym z 1982 r. o królowej Bonie.

⁸ Por. oceny K. Grzybowskiego, op. cit., s. 168 n., 171, 186 n., 190. Tej „wyjątkowości” Zygmunta Augusta logicznie zaprzecza W. Czapliński, *Z problematyki sejmu polskiego w pierwszej połowie XVII wieku*, KH 1970, nr 1, s. 32. Faktycznie ostatni z Jagiellonów walczył ostro z izbą poselską w latach 1549—1558/59, a następnie obywał się do końca 1562 r. bez sejmu, co wszakże na dłuższą metę nie było możliwe; poparł istotnie program egzekucyjny i współpracował z izbą poselską w latach następnych, lecz już sejm unii (1569 r.) wykazał nowe kontrowersje między królem a posłami, które zresztą zarysowywały się wcześniej. Zob. A. Sucheni-Grabowska, *Walka o demokrację szlachecką, [w:] Polska epoki Odrodzenia*, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1970, s. 20—26, 36—47.

większości” — napisał Władysław Czapliński⁹. Stefania Ochmann stwierdziła, mówiąc o sejmach Jana Kazimierza z lat 1661 i 1662, że król „potrafił jeszcze skutecznie oddziaływać na przebieg sejmów i ich decyzje — — Potrafił też wywierać wpływ na treść podejmowanych uchwał”¹⁰. Krystyn Matwijowski zauważył w związku z początkami panowania Jana III: „W zakresie funkcjonowania sejmu Sobieski mógł się poszczycić znacznym sukcesem”¹¹, choć znamy późniejsze kontrowersje wielkiego wodza z parlamentem ze znakomitej jego biografii pióra Zbigniewa Wójcika¹². Ogólnie zresztą należy pamiętać, że osiągnięcia i niepowodzenia monarchów w sejmach, to kwestia ściśle związana ze sferą działalności politycznej obozu dworskiego, ocenianej przecież i przez współczesnych i przez potomnych w różny sposób. Jednakże zacytowane wyżej stwierdzenia historyków, choć odległe w czasie od epoki badanej przez W. Uruszczaka i zestawione przypadkowo, sumują się tworząc pogląd, że poczynając od XVI wieku aż po schyłek XVII stulecia każdy prawie z monarchów odgrywał znaczną rolę w życiu parlamentarnym, a struktury instytucji okazywały się po temu dostatecznie elastyczne¹³.

O miejscu króla w sejmie rozstrzygały zatem dwa czynniki: pozycja zajmowana przez monarchę „z urzędu” w parlamencie oraz prerogatywy przysługujące władcom Rzeczypospolitej, jak zwłaszcza rozdawanie urzędów, czy nadania w użytkowanie królewskich ziem. Sprawę natomiast ogromnej wagi przedstawiało zagadnienie rozgraniczenia kompetencji prawotwórczych króla i sejmu. Stajemy wobec zasadniczych pytań: czy król polski był już ówczesnie podporządkowany prawu, jak w tym kontekście interpretować formułę „prawa pospolitego” (*ius commune*) i w jakich granicach zamykać swobodę stanowienia królewskiego? W. Uruszczak wprowadza czytelnika w krąg rozważań na ten temat, biorąc za punkt wyjścia wykładnię „Nihil novi” (s. 128—135). Autor zakwestionował tradycyjne poglądy literatury, jeszcze dotąd kontrowersyjne i grupujące się wokół stanowiska Oswalda Balzera (pełnia praw stanowienia w sprawach państwa przy sejmie) lub odmiennie — wokół Stanisława Kutrzeby (ustawodawstwo sejmowe ograniczone do praw podmiotowych stanu szlacheckiego). Zdaniem W. Uruszczaka „treść konstytucji „Nihil novi” sprowadzała się tedy do normy — królowi nie wolno ustanawiać niczego nowego, co prowadziłoby do zmiany prawa pospolitego i wolności publicznej”. Praktycznie wyróżnić tu można dwie ewentualności naruszenia tak rozumianego prawa: przez jego „ignorowanie” lub przez zastąpienie go nowym (s. 131). Stąd wniosek, że „podejmowanie uchwał w sprawach dotąd nie uregulowanych w prawie pospolitym lub nie stanowiących jego naruszenia lub zmiany pozostawało nadal w kompetencji króla”; taka wykładnia z kolei podsuwa „domniemanie kompetencji na rzecz monarchy, nie zaś sejmu, jakby się to mogło pozornie wydawać” (s. 132).

W świetle wywodów autora logiczny staje się jego wniosek: „O tym, co należało do uprawnień sejmu, co zaś do króla — rozstrzygało samo »prawo pospolite«. Było ono prawem żywym, rozwijającym się właśnie dzięki konstytucjom sejmowym”; wzrost odpowiednio kompetencji prawotwórczych sejmu miał, zdaniem autora, za źródło „wymuszane na królu coraz to nowe przyrzeczenia czy zobowiązania ograniczające dotychczasowy zakres jego władzy na rzecz sejmu” (s. 132 n.).

⁹ W. Czapliński, *O Polsce siedemnastowiecznej*, s. 47.

¹⁰ S. Ochmann, *Sejmy lat 1661—1662. Przegrana batalia o reformę ustroju Rzeczypospolitej*, Wrocław 1977, s. 245.

¹¹ K. Matwijowski, *Pierwsze sejmy z czasów Jana III Sobieskiego*, Wrocław 1976, s. 241.

¹² Z. Wójcik, *Jan Sobieski (1629—1696)*, Warszawa 1983.

¹³ Problem roli króla w sejmie — prawnej, „uczestniczącej” w czynnościach sejmowych, prestiżowej i politycznej — to zagadnienie czekające na zbadanie aż po kres bytu państwowego.

Konsekwentnie do zastosowanej przez siebie interpretacji konstytucji 1505 r. przypisał autor większą niż czyniono to dotąd w historiografii, rolę konstytucji z 1538 r., zawierającej rozszerzoną wykładnię „Nihil novi”, i stwierdził, że z litery tej ustawy wynikała teoretycznie nieodzowność zgody sejmu dla każdego nowego prawa (s. 135).

W rozważaniach W. Uruszczaka wzbudza wątpliwości kwestia zakresu pojęciowego *ius commune*, sprowadzanego przezeń do prerogatyw szlachty, zgodnie zresztą z utartymi na ten temat poglądami. Nadal wydaje mi się przekonująca definicja Balzera, według której „prawo pospolite” stanowi system prawny, wyrosły ze zwyczaju i prawa pozytywnego a określający „ogólne stosunki i potrzeby państwowe, wzajemne stosunki poszczególnych stanów między sobą, wreszcie zewnętrzne stosunki każdego z nich z osobą do państwa”¹⁴. Dodajmy, że *ius commune* pośrednio normuje zakres władzy królewskiej, zarówno przez odwoływanie się do treści przysięg koronacyjnych monarchów z włączonym w nie integralnie zasobem zastanych zobowiązań i przywilejów stanowych, jak i z mocy nowego ustawodawstwa. Jest więc *ius commune* po prostu kręgosłupem modelu ustrojowego staropolskiej monarchii — Rzeczypospolitej. O zawartych w tymże modelu prerogatywach stanu szlacheckiego wiadomo. Ocena tego zjawiska wymaga wszakże każdorazowo perspektywy komparatystycznej, właściwej epoce. Będzie tu miejsce na wyważenie przecenianej zbyt łatwo roli miast na zachodzie Europy, gdy realnie liczyły się tam przede wszystkim wielkie metropolie z uwagi na swą finansjere, zasilającą monarchów. Faktyczną siłą, która przeciwstawiała się najbardziej z reguły prężnemu szlacheckiemu ziemiaństwu stawała się dworska elita władzy — panujący otoczony kręgiem swej wąskiej rady, a nierzadko jej podporządkowany. Nie bez znaczenia były też oddolne wpływy konkretnych środowisk, jak np. fachowej warstwy francuskich urzędników i jurystów czy samorządu terytorialnego w Anglii, z którym pewne zbieżności wykazuje funkcjonowanie polskiego sejmiku partykularnego.

Mówiąc wreszcie o dominującym wpływie szlachty na życie publiczne dzięki literze przywilejów stanowych należy pamiętać, że w okresie objętym badaniami W. Uruszczaka pojawiają się już wyraźne elementy dowartościowania szlacheckich interesów stanowych o założenia polityczne, górujące niejednokrotnie nad koncepcją dworską. Wymieńmy dla przykładu żądanie unii rzeczowej z Wielkim Księstwem Litewskim, ściślejszego zintegrowania z Koroną Prus Królewskich, przestrzegania zasady niepołączalności wyższych urzędów świeckich i kościelnych (*incompatibilitas*), uniformizacji obciążeń fiskalnych w odniesieniu do dostojników i instytucji. Dezyderaty „demokracji szlacheckiej” rozwiną się i zrosną na przestrzeni lat 1540—1562 w ogólnopolski program „egzekucji praw”; program ten, odwołując się początkowo do *ius commune* zastanego, a następnie proponując konkretne reformy ustrojowe, nie może być sprowadzany do wyłącznie „klasowych” inspiracji ówczesnej ziemiańskiej szlachty. Z punktu widzenia tej ewolucji czasowej zainteresowań szlacheckich wydaje się szczególnie uzasadniona cezura 1540 r., przyjęta jako ter-

¹⁴ Oczywiście poza cytowanymi tu za autorem (s. 128—131) poglądami Balzera i Kutrzeby, występują i inne. Stosunkowo szeroki zakres przyznał *ius commune* Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506—1548)*, Warszawa 1948, s. 116 nn., 134, 361. Według autorów najnowszej syntezy ustroju i prawa (J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1976, s. 226) konstytucja 1505 r. „dawała — sejmowi wyłączne prawo stanowienia nowych ustaw”, lecz pojęcie suwerenności prawa było ówczesnie dopiero koncepcją obozu szlacheckiego, z którą ściierała się koncepcja silnych rządów, lansowanych przez królową Bonę (s. 219). K. Grzybowski, op. cit., s. 245—264, dokonuje szerokiej analizy *ius commune*, widzi w nim analogie z pojęciem *recta ratio*, właściwym dla renesansu, i podkreśla takie cechy, jak charakter ogólnokrajowy (przeciwieństwo praw partykularnych i indywidualnych przywilejów) i element nadrzędności nad innymi prawami z uwagi na publiczno-prawne treści.

minus ad quem w studium W. Uruszczaka. Jest to jeden z istotnych argumentów na rzecz wspomnianej już jego tezy o żywotności „prawa pospolitego” i o oddziaływaniu tego zjawiska na wzrost kompetencji prawotwórczych sejmu.

Z tą ostatnią kwestią, osadzoną w nurcie rozważań autora poświęconych „Nihil novi”, wiąże się jedno z najbardziej ważkich ustaleń całej pracy, a więc stwierdzenie występowania jeszcze w latach trzydziestych XVI stulecia dualizmu interpretacyjnego co do uprawnień prawotwórczych króla. Otóż poglądy kręgów dworsko-ministerialnych najpełniej odzwierciedla niejednokrotnie już cytowane sformułowanie podkanclerzego biskupa Piotra Tomickiego z 1533 r.; w świetle tej wypowiedzi król jest redaktorem praw (*condere leges solet*)¹⁵ i z tej racji korzysta z uprawnień do interpretowania i moderowania praw *pro evidenti commodo et utilitate publica*, a także gdy konieczność tego wymaga, może używać pełni przysługującej sobie władzy wbrew zasadom prawa (*adversum hanc statuti dispositionem*). Ze względu na szczególne okoliczności, jakie towarzyszyły powołanej tu wypowiedzi Tomickiego, nie jest ona najlepszym przykładem dla udowodnienia racji historyków, ukierunkowanych na obronę prerogatyw króla w dziedzinie prawodawstwa¹⁶, ale niewątpliwie mamy tu do czynienia ze stanowiskiem, reprezentatywnym dla monarchy i jego aparatu władzy. W. Uruszczak zwrócił też słuszną uwagę na analogie widoczne pomiędzy tak pojętymi uprawnieniami panującego a umocowaniem hierarchii kościelnej do udzielania dyspens od obowiązujących rygorów prawnych (s. 13—15); podniósł też sprawę uchylania prawa za zgodą sejmujących stanów, choćby osiąganą *ex post* (przykład nieformalnej elekcji Zygmunta Augusta z 1529 r.), czy też — w razie potrzeby — bez ich zgody, o której to sytuacji świadczyłby wspomniany list Tomickiego. Otóż warto zauważyć, że niezapowiedziana elekcja Zygmunta Augusta, jakkolwiek następnie zaaprobowana przez sejmiki przed sejmem koronacyjnym „króla młodszego” (luty 1530 r.) została uznana przez opinię za swoisty zamach stanu; kosztował on niewspółmiernie wiele, by wymienić tylko konstytucje utwierdzające instytucję wolnej elekcji z lat 1530 i 1538, niedopracowane pod względem formalnym i wzięte po latach za podstawę pierwszej elekcji *viritim*, a najwyższą cenę zapłacił bezpośrednio sam elekt — Zygmunt August, zobowiąza-

¹⁵ Takie tłumaczenie czasownika *condere* wydaje się bardziej w tym wypadku odpowiednie niż interpretacja określająca króla jako „twórcę prawa” — por. K. Grzybowski, op. cit., s. 141 n. W słowniku Konciewicza przytoczono: „układać co na piśmie, *carmen, leges*”, oczywiście poza innymi znaczeniami, jak np. „składać w jedno, zakładać, zaprowadzać, utworzyć, zbudować” i in.

¹⁶ Ze względu na „obiegowe” posługiwanie się wymienionymi cytatami w literaturze warto może wyjaśnić, że pochodzą one z listu Tomickiego do hetmana Tarnowskiego, który to list miał na celu przekonanie hetmana, że nie powinien żywić obiekcji przed przyjęciem urzędu wojewody sandomierskiego i starosty tamże (*incompatibilia*), gdyż królowi wolno przechodzić do porządku dziennego nad restrykcjami prawnymi, tak w dziedzinie nadawania niepołączalnych stanowisk, jak i np. nad zakazami dotyczącymi zastawiania królewskich ziem. Argumentacja podkanclerzego była zastosowana *ad usum delfini* i przedstawiała znaną skądinąd z przezorności politykę skarbową Zygmunta I z przesadą jako niekrepującą się zakazami prawa pospolitego. Tarnowski, po świeżym zwycięstwie pod Obertynem (1531 r.), liczył na uzyskanie po zmarłym w 1532 r. kanclerzu Szydłowieckim starostwa generalnego krakowskiego, które Bona pragnęła zapewnić Piotrowi Kmicie. Tomicki, świadom intencji dworu, starał się nakłonić hetmana do przyjęcia nadań mniej dlań atrakcyjnych. Zarówno *incompatibilia*, jak i zastawy dóbr domeny monarszej, powołane w liście Tomickiego, nie uzasadniają prawotwórczych kompetencji króla; pomijając już fakt szkodliwości dla interesów państwa podobnych posunięć, trzeba stwierdzić, że opinia szlachecka nie przyznawała im waloru zgodnych z prawem. Tomicki dźwierzyl także sam *incompatibilia* (biskupstwo krakowskie oraz podkanclerstwo), był zatem zainteresowany w głoszeniu formuł, lekceważących wspomniane ograniczenia prawne. Pełny tekst listu Tomickiego — zob. *Acta Tomiciana* t. XV, wyd. W. Pocięcha, Wrocław-Kraków 1957, s. 211—215.

ny do zaprzysiężenia nieopisanej bliżej reguły dokonania egzekucji praw przed objęciem władzy¹⁷.

Wystawiane przez kancelarię królewską, jak słusznie stwierdza W. Uruszczak, libertacje i przywileje, czerpiące uzasadnienie ze stanowiska elity władzy skupionej wokół tronu, stanowiły notowane w źródłach ówczesnych zjawisko, jakkolwiek nie zgadzam się z oceną autora, że była to „codzienna praktyka” (s. 14). Powołany wyżej list Tomickiego do hetmana Jana Tarnowskiego stanowił właśnie przejaw owej praktyki; nie wynikała ona bynajmniej z wyższych konieczności państwowej racji stanu, lecz z konkretnych zainteresowań elit dworskich. Nie sądzę, aby był słuszny pogląd autora o „szanującym” naruszenie prawa akcie królewskim, wydawanym przez kancelarię jako *sui generis* „dyspensa”, przysługująca panującemu z urzędu. Owe to naruszające *ius commune* akty królewskie, stosunkowo mniej liczne za Zygmunta I, obfitsze w początkowym okresie rządów Zygmunta Augusta, stały się niewysychającym przez całe dziesięciolecie źródłem konfliktów tronu z masami szlacheckimi i legły u podstaw pierwszych wystąpień programowych ruchu egzekucyjnego.

Drugi wątek refleksji autora dotyczy już nie naruszania przez akty królewskie prawa, lecz samego jego stanowienia. W. Uruszczak, zgodnie ze swoją interpretacją zawężającą przedmiotowo „Nihil novi” przypisuje stosunkowo szerokie kompetencje prawotwórcze monarsze, pokreślając jako znamienity przykład ogłaszanie przez króla edyktów przeciw różnowiercom (1523 i 1525 r.); akty te, zdaniem autora, nie odbiegały pod względem formy od zwykłych konstytucji sejmowych, a terminy „edykt” lub „dekret” są znacznie późniejszego pochodzenia (s. 129). Obrany tu przykład ilustruje doskonale podniesione przez autora zjawiska różności interpretacyjnej w pojmowaniu przez współczesnych swobody stanowienia królewskiego oraz różności w poglądzie na tę samą kwestię, wyznaczanej wpływem czasu. Otóż wydaje się, że w momencie wydawania edyktów, ograniczających swobodę wyboru wyznania, restrykcje te nie wywołały szerszej fali protestów z dwu powodów: słabości ruchu różnowierczego w Polsce i równocześnie silniejszej pozycji monarchy i jego elity władzy, niż daje się to zaobserwować w latach późniejszych. Już edykt Zygmunta Augusta przeciw różnowiercom z 1550 r. stał się zarzewiem ostrych walk na forum sejmu 1552 r. i spowodował czasowe zawieszenie jurysdykcji kościelnej w sprawach wiary, utwierdzonej po 10 latach kontrowersji uchYLENIEM tej jurysdykcji (1563 r.). Szczególnie znamienne w interesujących nas tu kwestiach były losy aktu królewskiego wpisanego do Metryki Koronnej pod tytułem „edyktu” oraz „uniwersału” i datowanego z formułą „na sejmie koronnym” (13 stycznia 1557 r.)¹⁸. Akt ten miał na celu wprowadzenie pewnego rodzaju *interim* — zawieszenia broni pomiędzy poróżnionymi w wierze, a w szczególności — ochronę dotychczasowego stanu posiadania Kościoła rzymsko-katolickiego w zakresie statusu prawnego i majątkowego. Akt ów został uznany przez izbę poselską za naruszenie pryncypiów prawa a cały spór, jaki się następnie toczył na sejmie wokół owej sprawy, sprowadzał się do różnych zastosowanych wobec edyktu kwalifikacji prawnych. Szlachta różnowiercza — bez sprzeciwów katolickiej — odrzuciła próby kanclerza Jana Ocieskiego potraktowania aktu królewskiego nie jako ustawy, lecz jako orzeczenia sądowego monarchy typu arbitrażowego w konflikcie pomiędzy „stanami” (duchownym i świeckim). Zrozumiałe, że fakt ten wykazuje wzrost znaczenia wyznawców kultów różnowierczych w Rzeczypospolitej obrazując znaczną różnicę na przestrzeni lat dwudziestych i pięćdziesiątych XVI stulecia. Lecz prześledzenie sporu sejmowego z 1557 r. poprzez obszerną zachowaną w diariuszu argumentację obu

¹⁷ Zob. A. Sucheni-Grabowska, *Walka o demokrację szlachecką*, s. 17 nn., 20 n.

¹⁸ Zob. *Diariusz sejmu walnego warszawskiego z roku 1556/7*, wyd. S. Bodnia i k., Kórnik 1939, s. 51—62, 87—89, 138 nn.

stron ukazuje realną siłę swobód obywatelskich stanu szlacheckiego, wywodzącą się przede wszystkim z „Neminem captivabimus”. W tym to przywileju bowiem trzeba się dopatrywać źródła idei suwerenności prawa nad panującym w warunkach rzeczywistości polskiej. „Nihil novi” stawało się wyrazem tej zasady, rozwiniętej w płaszczyźnie prawotwórczej. Tak też oceniali sprawę współcześni, ceniąc sobie nader wysoko przywilej Jagielly¹⁹.

Mówiąc o roli senatu stwierdził W. Uruszczak, że historiografia wyolbrzymiła kwestię współdziałania tego organu w rządach, tworząc wokół niego mit (s. 29). W rzeczywistości senat zygmunowski miał jeszcze zdaniem autora pewne cechy rady panującego z epoki monarchii stanowej, nabierając zarazem stopniowo coraz więcej cech zależności od króla, zgodnie z duchem epoki, przejawiającej tendencje do centralizmu. Ponadto senat nie stanowił zespołu stabilnego; aktywna i wpływowa była tylko część tego grona — pierwsze w hierarchii krzesła świeckie, jak i wyprzedzające je w kolejności miejsca episkopatu oraz ministrowie. Z tego grona, stanowiącego trzecią część składu senatu i nie większego niż około 30 osób, zjawiających się stosunkowo regularnie na sejmach, doбираł sobie król zaufany krąg dostojników — rodzaj wąskiej rady przybocznej (s. 32 nn.). I to bowiem środowisko rozbijało się, na co Zygmunt I nieraz się uskarżał, na faksje, a te występowały nawet w obozie dworskim (np. krąg adherentów królowej Bony).

Absencja senatorów stanowiła przeciwieństwo do znacznej z reguły frekwencji posłów ziemskich. Pewną rolę odgrywały tu koszty podróży i pobytu na sejmie, pokrywane posłom w postaci strawnego ze skarbu, czego byli pozbawieni senatorowie. Stąd ci ostatni udawali się na sejm licząc na przyszłą karierę polityczną i oczekując awansów (urzędy, nadania królewskich), a wielu skromnych kasztelanów mniejszych takich nadziei nie żywiło.

Najważniejszym członem sejmu byli posłowie jako reprezentacja Korony, od 1529 r. wraz z województwem mazowieckim; od 1569 r. dopiero weszło do sejmu przedstawicielstwo Prus Królewskich. Istotne jest ustalenie W. Uruszczaka, że posłowie nie tworzyli jeszcze ówczesnie spójnej izby poselskiej (s. 38—41); przynajmniej do końca lat dwudziestych wyodrębniały się grupy posłów małopolskich i wielkopolskich. Przedkładały one królowi osobne prowincjonalne *petita*, uzyskując następnie na sejmie odrębne, sobie adresowane konstytucje. Jednakże uderzające staje się zjawisko szybkiego cementowania się prowincjonalnych ugrupowań poselskich w latach trzydziestych. Autor ocenia wszakże ten proces jako zjawisko złożone i ukazuje występujące równocześnie z drugiej strony nadal tendencje dezintegracyjne. Ważny jest tu końcowy wniosek, że „tradycja ziem była w trzydziestych latach w odwrocie” (s. 41).

Wiele uwagi poświęcił W. Uruszczak prezentacji zawikłanego problemu mandatu poselskiego (s. 45—51), rozróżniając przejrzyste „moc” poselską (*plena* lub *limitata potestas*) oraz instrukcję sejmikową. Słusznie też stwierdził, że *petita* poselskie, ów integralny element instrukcji, „były tak stare, jak historia polskiego sejmu” i „w sejmie pełniły one rolę bardzo doniosłą jako forma inicjatywy ustawodawczej posłów”. Otóż na *petita* nałożyły się treści wymagane ze strony króla — stanowisko sejmiku wobec legacji monarszej. Należy zwrócić uwagę na korekturę wniesioną przez W. Uruszczaka do rozumowania Władysława Konopczyńskiego²⁰, który przypisywał Zygmuntowi I, iż stał się „wynałazcą instrukcji piśmiennych”, domagając się ich w legacjach na sejmiki w 1522 r., a instrukcje utożsamiały się z mandatem nakazczym (imperatywnym).

¹⁹ Zob. *Dzienniki sejmów walnych koronnych... 1555 i 1558 r.* (przyp. 6), s. 197 n.

²⁰ Zob. W. Konopczyński, *Liberum veto. Studium porównawczo-histeryczne*, Kraków 1918, s. 160 n., 163 nn.

Analiza gatunków „mocy” poselskich, dokonana przez autora, wykazuje, jak wielkim uproszczeniem było operowanie przez historyków w tym zakresie schematycznymi formułami zapisów konstytucyjnych i jak duże stąd wynikały nieporozumienia. Tak więc *plena potestas* mogła się ograniczać do decyzji w konkretnych sprawach, nie wyłączając *limitata potestas* w innych. Autor wyróżnił niuanse ograniczonego mandatu (negatywny, warunkowy, częściowo pozytywny). Wreszcie należy mu przyznać całkowitą słuszność, gdy odrzuca dosłowną wykładnię „pełnej mocy” (s. 48) i uważa za możliwe umocowanie posłów jedynie do swobodnej decyzji w materiałach znanych sejmikowi z treści legacji przedsejmowej króla. Sądząc, że można by zaryzykować tu szerszą wykładnię, to jest dopuszczalność swobodnej decyzji posłów w zakresie spraw, nadających się generalnie do wpasowania w ochronną formułę „*Nihil novi*”, przy wyłączeniu natomiast nieznanego sejmikowi z legacji królewskiej podstawowych problemów publiczno-stanowych. Stąd np. oczywistość protestów sejmików po niezapowiedzianym jako elekcyjny sejmie z obiorom Zygmunta Augusta *vivente rege*.

Na sejmikach zygmuntowskich lat dwudziestych i trzydziestych pojawiały się co pewien czas spory o uprawnienia dostojników do udziału w elekcji posłów na sejm. Były one wyrazem emancypowania się szerokich kręgów sejmikującej szlachty spod wpływów miejscowej magnaterii i dostojników ziemskich — zarazem z urzędu senatorów — wpływów polegających w tym wypadku na lansowaniu kandydatur poselskich. W. Uruszczak zajął się bliżej tym zagadnieniem, polemizując z ustaleniami Zygmunta Wojciechowskiego i Władysława Pocięchy²¹. Obydwa uczeni sądzili na podstawie sformułowań sporadycznych przekazów źródłowych, że przy elekcji posłów na sejmikach istniała zasada prawna obioru dwu kompletów elektów, równorzędnych co do swej liczebności: z desygncji miejscowych dostojników ziemskich oraz z mocy elekcji uczestniczącej w sejmiku szlachty. Jednakże Wojciechowski odnosił powstanie owego obyczaju do końca XV w. i uważał protesty przeciw jego stosowaniu ze strony szlachty za wyraz uaktywniania się tendencji egzekucyjnych, gdy Pocięcha — odwrotnie — sądził, że cała kontrowersja pojawiła się dopiero w latach trzydziestych jako wyraz ścierania się interesów magnackich i ogólnoszlacheckich (s. 109—115). Autor poddał krytyce obydwu stanowisk, przedstawiając dokładnie treść zachowanych relacji źródłowych w tym przedmiocie i wyważając ich interpretację. Słuszny jest więc jego pogląd, że królewskie pisma do senatorów i legacje na sejmiki przedsejmowe nie wspominają o obiorze posłów „senatorskich” i „szlacheckich”, a jedynie wzywają senatorów do uczestniczenia wspólnie ze szlachtą w elekcji, dbając o obiór posłów, którzy by „służyli dobru Rzeczypospolitej”, byli „stateczni”, „rozważni” itd. W. Uruszczak wyprowadza stąd logiczny wniosek, że zalecenia królewskie nawiązywały do zwyczaju wysuwania kandydatur poselskich na sejmiku przez miejscowych dostojników. Otóż, dodajmy, że był to zwyczaj, choćby nie odnajdywał on pokrycia w dostatecznie wyraźnie ugruntowanym prawie zwyczajowym (pozytywnego nie było), krępujący swobodę wyborów poselskich. Miejscowi dostojnicy wykorzystywali w tym wypadku rangę swojego prestiżu społecznego i majątkowego, czy to uwarunkowanych osobistą, czy też rodową pozycją w swej ziemi. Dlatego nawet przy tłumaczeniu czasownika *nominare*, występującego w tym kontekście w źródłach, jako „wymienianie” kandydatów, a nie „nominowanie” w obecnym tego słowa rozumieniu, co jak najślusniej rozróżnia autor, działacze obozu szlacheckiego przeciwstawiali się takiej procedurze. Trzeba pamiętać, że jeżeli już dochodziło do zgłaszania kan-

²¹ Poglądy obu autorów omówił autor wyczerpująco (s. 109 n., 114). W. Uruszczak poddał gruntownej analizie znane sobie przekazy dotyczące elekcji z udziałem senatorów i uściślając poglądy poprzedników położył silne akcenty na zaostrożenie się konfliktu wokół posłów „senatorskich”, sprowokowane naciskiem na ich obiór ze strony dworu („za radą królowej Bony i przyzwoleniem samego króla”, s. 114).

datów przez dostojników, to czynili to oni w pierwszej kolejności, gdyż z racji priorytetu zajmowanego stanowiska przysługiwało im pierwszeństwo w zabieraniu głosu. Tym mniej zęcznie było zatem następnym mówcom wysuwać kontrkandydatury.

W związku z tym interesującym tematem warto zwrócić uwagę na możliwe jeszcze dalsze wnioski: I tak przymiotnik „senatorski”, znany z paru przekazów, nie musi być rozumiany „instytucjonalnie”, lecz może odnosić się do nacisku, wywieranego przez miejscowych potentatów na „dół” szlacheckie. Należy skojarzyć w czasie nasilenia sporu wokół całej sprawy z intensyfikacją postulatów egzekucyjnych, skierowanych przeciw magnacko-dostojniczej elicie władzy — ta ostatnia była zatem zainteresowana w obiorze posłów, którzy by nie domagali się pozabawienia jej incompatibiliów, nadmiaru dzierzonych królewszczyzn i innych niezgodnych z „prawem pospolitym” uprzywilejowań. Nie można wykluczyć, że środki stosowanej presji bywały różnicowane i nie wyłączały w pewnych wypadkach prób zjednywania sobie zwolenników za cenę konkretnych korzyści. Byłoby to więc zjawisko pre-klienteli, egzystujące poza prawem, jak też egzystowało ono u schyłku dawnej Rzeczypospolitej w szeroko wówczas rozpowszechnionym systemie klienteli²². Zauważmy wreszcie, że gdyby występowały istotnie normy prawa zwyczajowego lub pisanego co do wyznaczania owych „posłów senatorskich” to anulacja tych praw wymagałaby zapisu konstytucyjnego, czego nie znamy.

Najtrudniejszym bodaj zadaniem autora stało się przedstawienie toku obrad sejmowych — zarówno plenarnych, jak i poselskich — z powodu braku dla rozpatrywanego przezeń okresu dzienników z notyfikacją przebiegu obrad. Stosunkowo łatwo dało się zrekonstruować tradycyjne etapy „sejmowania”, jak jego inauguracja (msza „o Duchu świętym”, wstępne spotkanie posłów ziemskich, „witanie króla” przez przedstawiciela posłów i podziękowanie im w imieniu króla przez usta kanclerza, ucałowanie ręki królewskiej kolejno przez wszystkich posłów, wygłoszenie przez któregoś z kanclerzy „propozycji” monarszej o stereotypowych na ogół treściach, z wyekspozowaniem ewentualnego zagrożenia kraju z zewnątrz i wezwaniem do uchwał podatkowych na cele militarne)²³. Można by jednak zapytać, czy istotnie „punktem ciężkości obrad sejmowych były obrady wspólne, podczas których toczył się dialog króla i senatu z posłami ziemskimi” (s. 155)? Dialog taki (o ile był to zawsze „dialog”, bo wszak sam autor zwrócił uwagę na niespójność elity władzy, s. 33—37) był niewątpliwie poprzedzany przez dyskusje toczone pomiędzy posłami co do uzgodnienia wspólnego stanowiska. Zanim doszło do jednoznacznych ustaleń, musiały się niejednokrotnie ścierać poglądy, różnicujące potrzeby prowincji czy określonych ugrupowań, o czym wspominał w jednym ze swych listów Tomicki (s. 161). Stąd obrady poselskie musiały być niemniej ważne od plenarnych.

Słusznie stwierdza W. Uruszczak, że ówczesna reprezentacja poselska nie obiecała sobie jeszcze marszałka, gdyż instytucja marszałka izby poselskiej datuje się dopiero z lat pięćdziesiątych stulecia. Logiczne są też domniemania autora, że mimo to wobec króla i senatu występowali delegowani, być może tylko doraźnie do określonych spraw, być może bardziej regularnie występujący przedstawiciele poselscy i to prawdopodobnie równoległe dwaj — osobno dla Małopolski i Wielkopolski.

²² Sprawę „patronatu” magnackiego jako źródła podstawowych więzi w społeczności szlacheckiej przedstawił ostatnio interesująco A. Mączak w referacie *Rzeczpospolita XVI—XVII wieku. Czynniki łączące i rozdzielające* (Sesja polsko-węgierska w Jablonnie 16 października 1983).

²³ Ceremoniał ten utrzymywał się na późniejszych sejmach XVI wieku. Zob. A. Sucheni-Grabowska, *Sejm w latach 1540—1587*, [w:] *Historia Sejmu Polskiego* t. I, pod red. J. Michalskiego, Warszawa 1984, s. 181—184.

Ciekawe są spostrzeżenia autora, poświęcone interpretacji tzw. „zgody poselskiej” (s. 161 nn.). Ze względu na podkreślony wyżej, pozbawiony jeszcze wewnętrznej spójności kształt reprezentacji poselskiej, osiągnięcie „zgody” mogło przybierać różnorodny charakter, jak: zgoda reprezentacji poszczególnych ziem (województw); zgoda wszystkich obecnych reprezentacji; zgoda wszystkich posłów poszczególnych ziem; zgoda wszystkich obecnych posłów. Dopiero czwarty wariant stanowił odpowiednik późniejszej reguły jednomyślności. Najzupełniej przekonującym zabiegiem jest natomiast wyeliminowanie przez autora definicji o „zgodzie”, zawartych w takiej czy innej postaci słownej w formułach konstytucyjnych. Do tych samych wniosków prowadzi rozpatrywanie odpowiednich formuł, zapisywanych w drugiej połowie stulecia.

Analizując różne warianty „zgody” W. Uruszczak stwierdza, że do powstania uchwały była potrzebna w owym czasie zgoda „poselstwa” poszczególnych sejmików, a nie wszystkich posłów, wchodzących w skład każdego po kolei „poselstwa”. Jednakże konieczna tu była zgoda wszystkich „poselstw”, niezależnie od tego czy miały one jednoznaczne, czy podzielone zdania, gdy chodzi o indywidualne wypowiedzi poselskie. Obrady nie ulegały zerwaniu nawet w wypadku odjazdu z sejmu części posłów, czy poselstw; lecz gdy chodziło o poselstwa wyższe rangą (np. reprezentacja burzliwego ówczesnie sejmiku średzkiego, obejmującego województwa poznańskie i kaliskie), stosowano czasem po sejmie zwołanie sejmiku, którego poselstwo wyłączyło się z podejmowania uchwał na sejmie, co na ogół dawało oczekiwane rezultaty. Znamienne są także obserwacje autora, ukazujące starania o uzyskanie zgody poselstw na propozycję królewską: były one czasami podejmowane na drodze rozmów z posłami jeszcze przed obradami plenarnymi.

Kopalnię informacyjną odnajdą zainteresowani badacze — i to nie tylko dziejów sejmu — w treściach aneksów i tabel, którymi wyposażył W. Uruszczak swe rozważania o posłach i senatorach oraz o częstotliwości sejmu, czasie trwania obrad i porze zwoływania sejmu. Cenne zwłaszcza są zestawienia, obrazujące skład reprezentacji poselskiej i jej powiązania z dworem, a także pełnione funkcje urzędowe. Odmną przydatność mają wykazy posłów z obszaru całego kraju (s. 234—251) wraz z danymi o piastowanych urządach, przynależności społecznej (magnaci i szlachta w szerszym rozumieniu), z wyliczeniem również ilości sprawowanych poselstw, co od razu pozwala wyodrębnić kadre parlamentarzystów od przypadkowych elektów sejmikowych. Lista posłów obejmuje prawie 250 osób, a to przy skąpych dla badanej epoki relacjach źródeł na ten temat uznać trzeba za poważne osiągnięcie autora. Odrębny wykaz prezentuje królewskich legatów na sejmiki przedsejmowe (s. 252—259).

Reasumując uwagi o sejmach Zygmunta I, ukazanych sumiennym piórem Wacława Uruszczaka, recenzentowi wypada stwierdzić, że miał satysfakcję przedstawić studium, które powinno wejść do klasyki dorobku historiograficznego poświęconego dawnej Polsce. Niezmierna szkoda, że tak instruktywna książka ukazała się w niskim nakładzie (610+90 egzemplarzy) i że nie została czytelnikowi zaprezentowana w bardziej interesującej szacie graficznej, która by zarazem wyodrębniła serię monografii „sejmowych”, zapoczątkowaną tym studium.